Rok VIII. Czerwiec 1933. № 6.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na misje franciszkańskie: Kraków: Sekcja Misyjna Sióstr przy Bazylice OO. Franc. 25 zł. Stowarzyszenie Misyjne przy Bazylice 32 zł. Gronkiewicz 5 zł. Głowacka 1 zł. Podgórna 2 zł. Wilczyńska 2 zł. Ciastoń 2 zł Niemen Lidzki: Zgrom. III. Zakonu 20 zł. Radomsko Krucjata Misyjna 46·10 zł.

Na beatyfikację Czcigodnego O. Rafała Chylińskiego Franciszk. Mińsk Mazow. Ponikiewska 3 zł. z prośbą o zdrowie. Radomsko Stępień 5 zł. z prośbą. Warszawa Aleksandra 2 zł z podziękowaniem.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać"

Podziękowanie.

Przejęta najserdeczniejszą wdzięcznością składam Czcig. Słudze Bożemu O. Rafałowi Chylińskiemu płynące z głębi serca publiczne podziękowanie i proszę pokornie o dalszą opiekę i łaski.

Wierna czcicielka Petruzelli Anita, Śrem.

NOWE WYDAWNICTWA.

„Święta Teresa od Dzieciątka Jezus"

Tłumaczył i uzupełnił Ks. Stanisław Szpetner Jarosław 1933. Książka zawiera życiorys św. Teresy. Książka ta jest rzeczą wotywną, by uzyskać pomoc św. Teresy do budowy kościoła pod wezwaniem św. Teresy. Cena tej książeczki 1 zł. 20 gr. z przesyłką 1 zł. 50 gr. numer czeku 143 282. Zamawiać można pod adresem: Jarosław Głęboka Klasztor Niepokalanek lub Administracja Wydawnictw Służebnic Serca Jezusowego — Karczówka p. Kielce skrzynka poczt. 94.

X. Mateusz Jeż. — **Do nowej Polski,** wydanie drugie, powiększone. Kraków 1933 r. Cena 50 gr. u autora (Kraków. ul. św. Marka 10) Opłata pocztowa 25 gr.

Gorące wiersze patrjotyczne, drgające bólem i troską o całość Rzeczypospolitej, o jej zdrowie moralne. Apel do Potęg niebieskich i wszystkich kolejno stanów w Polsce, duchownych i świeckich, cywilnych i wojskowych, aby broniły najdroższych dóbr narodu przed wrogami nietylko zewnętrznymi ale i wewnętrznymi, od których roi się w kraju. Niektóre z tych wierszy zdają się być pisane krwią serdeczną i gorzkiemi łzami; świadczą, jaki ideał Polski pieściło w duszy starsze pokolenie i jakim kordjałem krzepiło się w czasach długiej i twardej niewoli.

ROK VIII CZERWIEC 1933 R. Nr. 6

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Komunikat Sekretarjatu Rady Głównej

Na ostatniem zebraniu Rady Gł. podniesiono myśl, aby pilnie śledzić, gdzie i kiedy ma się odbyć Kongres Eucharystyczny, a to w celu, aby Tercjarstwo, idąc śladem Swego Świętego Patrjarchy, Wielkiego Czciciela Eucharystji, mogło zamanifestować swoją miłość dla Jezusa Eucharystycznego.

Ponieważ 28 i 29 czerwca b. r. odbędzie się Kongres Eucharystyczny w Krakowie, siedzibie Rady Głównej, zatem Tercjarstwo winno na nim jak najliczniej wystąpić. Chcąc to ułatwić Tercjarzom, Zarząd Rady Gł. na posiedzeniu w dn. 5 kwietnia uchwalił, że tegoroczny Zjazd Delegatów III. Zak. odbędzie się łącznie z Kongresem Eucharystycznym, t. j. 27 i 28 czerwca.

Termin ten może i z tej racji będzie dla Tercjarstwa pożądańszy, że w pierwszym tygodniu lipca urządzają OO. Bernardyni we Lwowie uroczystości jubileuszowe ku czci naszego Rodaka, bł. Jana z Dukli.

PROGRAM ZJAZDU DELEGATÓW.

27 czerwca o godz. 19. na Krużgankach franciszkańskich: 1) Przywitanie Uczestników Zjazdu. 2) Referat: Wpływ encykliki „Auspicato" na rozwój III. Zak. 3) Obraz sceniczny u OO. Reformatów.

28 czerwca o godz. 8. Nabożeństwo za zmarłych Braci i Siostry III. Zak. O godz. 10. Zebranie plenarne. 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokółu. 3) Sprawozdanie z 10 letniej działalności Sekretarjatu. 4) Sprawozdanie Kasowe i Komisji Rewizyjnej. 5) Wniosek o udzielenie absolutorjum. 6) Referat: Konstytucja „Misericors Dei Filius". 7. Dyskusja. 8) Wybory nowych Członków w miejsce ustępujących. 9) Wolne wnioski.

O godz. 15. Zebranie XX. Dyrektorów: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokółu. 3) Referat: O. Dyrektor wobec encykliki „Auspicato“. 4) Dyskusja.

O godz. 17. Zebranie Rady Głównej: 1) Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu. 3) Uchwalenie wniosków.

O godz. 19. Udział w Zebraniu Eucharystycznem na Wawelu. Następnie Adoracja N. Sakramentu w bazylice OO. Franciszkanów.

O godz. 24. Msza św. i Komunja św.

29 czerwca o godz. 7. Uroczyste nabożeństwo z kazaniem. O godz. 9. Procesja z kościoła N. P. Marji na Wawel, tam suma i kazanie.

Wieczorem przedstawienie sceniczne na Wawelu.

Uwaga: Zniżki kolejowe z powrotem zapewnione.

WNIEBOWSTĄPIENIE

Już mija tysiąc dziewięćset lat,
Jak Chrystus ziemski opuszczał świat.
Jak błogosławiąc wierną czeladkę,
Cnych Apostołów i Świętą Matkę,
O Swojej Boskiej, wszechmocnej sile,
Do wiecznych krain wznosił się mile.

— — — — — — — — — — —

Kto Tajemnicę tę uczcić chce,
Od ziemi niechaj oderwie się.
Niech tu rozkoszy żadnych nie szuka,
Niech grzechem serca swego nie bruka.
I niech da poznać w każdym swym czynie,
Że ku tej wiecznej tęskni krainie! *St.*

Św. Antoni wzór chrześcijańskiej nadzieji

Czem jest nadzieja chrześcijańska? Jest spojrzeniem w krainę błogosławionych, krainę pozagrobową, nieuniknony cel ziemskiej naszej pielgrzymki — jest pewnem oczekiwaniem stamtąd pomocy, która ma nam ułatwiać ciężką naszą drogę — jest jasnym promieniem łaski, oświecającym nam tę smutną łez dolinę — jest niewidzialną ręką, prowadzącą nas bezpiecznie, krok za krokiem do portu szczęśliwej wieczności.

Św. Antoni całe swe życie był mocnym w chrześcijańskiej nadziei. Od wczesnej młodości miał wzrok ku niebu zwrócony. Nigdy świat i jego przyjemności nie pociągały serca, które było na wskróś utopione w niebie i w jego wiekuistych rozkoszach. To nieprzeparte pragnienie Boga, ciągło go ustawicznie do Pańskich przybytków, później w cichych murach klasztornych, napełniało jego serce niepojętem szczęściem — dręczyło go żądzą pójścia w kraje pogańskie, aby tam śmiercią męczeńską tem pewniej niebo osiągnąć. Nadzieja chrześcijańska nie opuściła go, ani mu zwątpić nie pozwoliła, gdy zobaczył, że P. Bóg wszystkie jego zamiary przekreślił i zamiast w Afryce, znalazł się w Sycylji, ani też wtenczas, gdy w Asyżu na kapitule zakonnej nie zwrócono na niego całkiem uwagi, lub później, gdy w pustelni św. Pawła żył ukryty i zajmował się w kuchni najpospolitszemi pracami, jako najmniejszy z wszystkich Braci Mniejszych.

Nadzieja chrześcijańska towarzyszyła mu wiernie, gdy w dalszem życiu wędrował od miasta do miasta, z kraju do kraju, aby pracować dla chwały Bożej i pożytku św. Kościoła. Ona czyniła go ślepym na wszelkie niebezpieczeństwa, głuchym na wszystkie obelgi i zelżywości nieprzyjaciół, silnym i niewzruszonym na wszelkie przeszkody i niepowodzenia — ona ratowała go w pracach i trudach, w zawodach i wyczerpaniu i ona też nie dopuściła,

by olbrzymia sława jego świętości uniosła go pychą, bo kierując bez ustanku wzrok jego ku niebu, stamtąd jedynie kazała mu oczekiwać zapłaty i nagrody za wszystkie ofiary i poświęcenia.

Św. Antoni nie tylko sam dla siebie był mocnym w chrześcijańskiej nadzieji, ale posiadał również i ten wielki dar Boży, że wielu nieszczęśliwych i beznadziejnych w świętej ufności utwierdzić potrafił. Któż policzy te tłu-



my biednych grzeszników, którzy wzruszeni do głębi jego ognistemi naukami, znajdowali potem u stóp konfesjonału zamiast gnębiących ich przedtem wyrzutów sumienia radość i pokój i nadzieję wiecznego duszy zbawienia. Na jego słowa znikały myśli rozpaczy i zwątpienia, a natomiast biedne, chore serca napełniały się słodką nadzieją zwróconą ku Bogu, jako swemu najlepszemu, niebieskiemu Ojcu.

W płomiennych, natchnionych kazaniach rzucał swoim słuchaczom słowa i zwroty z Pisma św., które nadzieję budziły i świętą nadzieją serca krzepiły: „Syn Człowieczy przyszedł ratować, co było zgubionem“ (Mat. 18, 11), albo „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“ (Jan 1, 13). Nawet okrutnego Ezzelina wzywa: „Nawróć się od złości twoich, a żyć będziesz — jeszcze nie zapóźno, nawet i tobie pragnie Bóg okazać się litościwym sędzią“. — Ileż dusz błądzących, oddanych próżnym, zwodniczym nadziejom tego świata wprowadził na drogę, wiodącą do jedynie prawdziwej chrześcijańskiej nadziei dóbr niebieskich, wiecznie trwających. Iluż biedakom, dręczonym fizycznem cierpieniem cudotwórczą mocą swoją otarł łzy i srogiej ulżył boleści. Podnosił ciała i dusze do słońca, do źródła łaski Bożej i do celu wszelkiej tęsknoty i upragnienia.

Czem był św. Antoni dla ludzkości w ziemskiem swem życiu, tem i obecnie w niebie być nie przestał. Owszem — niezliczone świadectwa poprzez wieki całe, dowodzą prawie codziennie, że od chwili gdy przekroczył progi niebieskie czuwa ustawicznie, aby niecić i utrwalać w duszach ludzkich chrześcijańską nadzieję, sam prawie stając się dla potrzebujących wcieloną nadzieją. Niema nędzy ani cierpienia, któreby się do niego nie zwracały, a gdy już wyczerpane wszelkie sposoby ratunku i biedny człowiek nigdzie dla siebie promyka nadziei nie widzi, wtenczas jeszcze z nieśmiałością podnosi oczy ku św. Cudotwórcy i wymownem milczeniem boleść swoją przedstawia. Zbliża się do jego ołtarza w ponurym smutku i z rozpaczą w sercu, a odchodzi dziwnie pocieszony z rozjaśnioną twarzą, z wyraźnem uczuciem pewności, że z rączek Boskiego Dzieciątka, które św. Antoni w ramionach swoich miłośnie tuli, spłynie na niego łaska, radość i wybawienie z wszelakiej niedoli. I któż sprawił tę cudowną odmianę w duszy nieszczęśliwca? Otóż wielki Patron wszystkich utra-

pionych, błogosławiony Siewca chrześcijańskiej nadzieji, św. Antoni Padewski.

Najczulsza Matka nasza, Kościół św. katolicki, każe nam nietylko czcić Świętych, nietylko ich wielbić, nietylko pomocy u nich szukać, ale przedewszystkiem każe nam ich naśladować. A więc: „Idźmy za Nim" — idźmy za św. Antonim! Jak on zwracajmy często oczy nasze ku niebu, jako do naszego ostatecznego celu — nie dajmy sobie wydrzeć i zrabować z serc świętej nadzieji. Choćby nastały jeszcze cięższe czasy, choćby zło moralne i nędza materjalna dręczyły ciała i dusze nasze więcej jeszcze jak obecnie, choćby nam się zdawało, że już „wszystko przepadło", to jeszcze w chrześcijańskiej nadzieji szukajmy pomocy i siły. A gdybyśmy nieszczęściem mieli kiedykolwiek stracić nadzieję, to spieszmy czemprędzej do ukochanego św. Antoniego, do wielkiego Patrona rzeczy zgubionych. On ją napewno przywróci i w sercach utrwali, bo jak był za życia, tak i do końca świata pozostanie „wzorem chrześcijańskiej nadzieji".

Błogosławiona Michalina Wdowa Tercj.

(19 czerwca)

Błogosławiona Michalina, pochodząca ze szlachetnej i bogatej rodziny Metellich, żyła na początku 14 wieku we włoskiem mieście Pesaro. Otoczona od dzieciństwa wygodami i przepychem, uważała bogactwo i wszelkie przyjemności światowe za jedyne szczęście na ziemi. Według ówczesnego zwyczaju, bardzo wcześnie, bo w 12 roku życia poślubiła równego jej rodem i majątkiem młodziana, który po 8-miu latach małżeńskiego pożycia umarł, zostawiając młodej wdowie jedynego synka na pociechę.

Gdy minął czas żałoby, Michalina otrząsnęła się zupełnie z bólu i smutku. Była jeszcze młoda, piękna, boga-

ta — świat uśmiechał się do niej, a ona nawzajem wyciągała ręce do jego uciech i przyjemności.

Dotąd prawie nigdy nie zastanawiała się poważniej nad sobą, ale w gruncie szlachetna jej natura powstrzymywała ją od cięższych wykroczeń, a w lekkomyślnem jej życiu uwydatniała się jedna cnota, która nietylko wyjednała jej zmiłowanie Boże, ale taką obfitość łask, że współpracując z niemi osiągnęła szczyty doskonałości chrześcijańskiej. Tą cnotą było: miłosierdzie dla ubogich.

Do liczby biednych, wspieranych przez Michalinę należała bardzo świątobliwa niewiasta Siriana. Michalina nietylko darzyła ją hojną jałmużną, ale nadto gościła ją często w swym domu i prowadziła z nią długie rozmowy. Siriana, korzystając z tego, przedstawiała młodej wdowie w tak przekonywujących wyrazach niestałość i próżność światowych przyjemności, a nieśmiertelną trwałość dóbr wiecznych, że Michalina, łaską Bożą tknięta, postanowiła zupełnie zmienić dotychczasowe życie.

Należała ona do osób, które nie czynią nic połowicznie, więc gdy w nadprzyrodzonem świetle poznała wzniosłość doskonałości chrześcijańskiej, postanowiła zerwać wszystkie więzy, jakie ją łączyły ze światem, a poświęcić się zupełnie służbie Bożej i usłudze bliźnich.

Gdy Pan Bóg zabrał z tego świata jedynego jej synka, otwarła dom swój dla biednych wdów, sierót, kalek i dla wszystkich, jakąkolwiek niedolą dręczonych. Hojną jałmużną ratowała ich w nędzy materjalnej — dobrem słowem, zdrową radą i miłosnem współczuciem leczyła chore dusze. Nawiedzała także chorych po szpitalach i prywatnych domach, oddawała im z radością najniższe usługi i zadawalając się najprostszem pożywieniem, dostarczała im najdelikatniejszych potraw.

Chcąc wyraźnie okazać światu, że zupełnie nim wzgardziła, wstąpiła do III. Zakonu św. Franciszka Serafickie-

go, przywdziała habit pokutny i zaczęła prowadzić życie nadzwyczaj umartwione.

W rozmyślaniach o Męce Chrystusa Pana, do której miała szczególne nabożeństwo, czerpała moc i siłę do zupełnej wzgardy samej siebie i u stóp krzyża rozpalała duszę coraz gorętszą miłością Bożą i od Boskiego Mistrza uczyła się poświęcenia dla bliźnich. Znaczną majętność, jaką dotąd posiadała, rozdała ubogim, na własne liche wyżywienie zarabiała pracą ręczną, a dla chorych i kalek żebrała o jałmużnę po domach.

Bogaci krewni ostro ganili jej postępowanie, uważali ją za obraną z rozumu, a gdy do nich zaszła po wsparcie dla biednych, obelgami ją obrzucali i nieraz czynnie znieważali.

Bł. Michalina nietylko cierpliwie znosiła te krzywdy, ale nawet radowała się, że może kroczyć podobną drogą, jak ukochany jej Boski Mistrz i Zbawca.

Raz nadarzyła się jej sposobność odwiedzenia miejsc świętych w Palestynie. Z największą pobożnością, ze łzami miłości i skruchy nawiedzała miejsca tak drogie każdej wiernej duszy, a na górze Kalwaryjskiej z nadmiaru miłości i żalu, straciła przytomność i wpadła w zachwycenie, które tak długo trwało iż sądzono, że umarła.

W drodze powrotnej, gdy pielgrzymi płynęli przez morze, powstała tak gwałtowna burza, że okręt bliski był zatonięcia.

Bł. Michalina padła na kolana i gorąco błagała P. Jezusa, by uciszył nawałności morskie podobnie, jak niegdyś na jeziorze Tyberjadzkiem. Zaledwie skończyła modlitwę, burza zupełnie ucichła.

Mieszkancy Pesaro, dowiedziawszy się o tym cudzie i o wielu innych, jakie P. Bóg na modlitwę Bł. Michaliny zdziałać raczył, otoczyli sługę Bożą wielką czcią i poważaniem — a nawet głośno sławili cnoty tej, którą do niedawna pogardzali.

Bł. Michalina zaś coraz więcej upokarzała się przed P. Bogiem i tak obojętną była na wszelkie oznaki czci, jak poprzednio na doznawane obelgi.

Zupełnie oderwana od ziemi, tęskniła za niebieską ojczyzną, do której posłał ją P. Bóg w 56 r. życia. Niezliczone rzesze ludzi wszelkiego wieku i stanu z miasta Pesaro i okolicy wzięły udział w pogrzebie świątobliwej Tercjarki, zwłoki jej pochowano w kościele św. Franciszka, gdzie wkrótce liczne cuda zaświadczyły jaką potężną orędowniczką jest przed Bogiem.

W poczet „Błogosławionych" zaliczył ją papież Klemens XII. 1737 r.

W obecnych czasach wszechświatowego kryzysu gospodarczego, gdy nawet ci, co wielkie posiadali majątki, dziś z każdym groszem liczyć się muszą — niejednego powstrzymuje od uczynków miłosiernych obawa, by sam nie popadł w ostatnią nędzę. Podobne myśli dalekie były od Bł. Michaliny. Pełna żywej wiary pamiętała na słowa Chrystusa Pana: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich Mnie uczyniliście" — rozdała wszystko co posiadała ubogim — siebie samą oddała na ich usługi, a za to otrzymała królestwo niebieskie i aureolę świętości. *Hajot.*

Przez Marję do świętości

„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca?"

Tak wołają dusze pragnące wydostać się z nocy grzechów i grzesznych przywiązań. Już wiemy, że tą „Zorzą" jest Marja. Wiemy szczególnie my Polacy, bo śpiewamy do Niej:

„Zawitaj ranna Jutrzenko
I grzechów naszych lekarko".

Marja więc przychodziła, przychodzi i przychodzić będzie do końca świata, aby przy pomocy Swoich łagod-

nych brzasków wyprowadzić dusze z grzechów ciemności. Takich dusz nigdy nie brakowało, a w obecnych czasach jest ich bardzo wiele. Do szczęśliwych należą jeszcze te dusze, które uznają to, że są w ciemności i pragną wyjść na światło dzienne. Większość dusz nie uznaje tego i brnie w coraz większe mroki, z których przejdą może w ciemność wiekuistą, gdzie już pragnienie światła na nic się nie przyda. Marja tam nie zejdzie jako „Zorza powstająca", by ich ratować.

Ale zostawmy już tę krainę ciemności, po której może sami do niedawna błądziliśmy i przenieśmy się w inne światy.

Każda dusza ludzka jest osobnym światem, a szczególnie ta, która dąży do świętości. Dusz takich i w dzisiejszych czasach jest wiele i nigdy brakować ich nie będzie. Jak przed potopem świata znalazł się Noe,, a przed spaleniem Sodomy i Gomory Abraham, którzy chodzili w sprawiedliwości przed Bogiem, tak zawsze znajdą się tacy, co oprą się złemu i czynić będą dobrze. W Starym Zakonie dusze sprawiedliwe ukazywały się jakby oczy tylko na bezkresnej pustyni. W Nowym Zakonie jest inaczej. Pan Jezus, Matka Najśw. przeszli przez grzeszną ziemię i użyźnili ją Swojem życiem, cnotami — Pan Jezus zrosił własną Krwią, więc się pokryła zielenią, kwiatami, to jest duszami świętemi. Już nie pojedyńczo, ale całemi gromadami poszli drogą utartą przez Boskiego Wodza Męczennicy i Wyznawcy. Teraz przychodzi kolej na nas. Gdyśmy się wydostali z nocy grzechów, nie trzeba się ku niej wracać, ale iść coraz dalej i wyżej. Bądźmy jednak przekonani, że wśród blasków ciągle kroczyć nie będziemy, że zanim do świętości dojdziemy, czeka nas inna noc do przebycia — noc duchowa. Gdy z duszy spadną pęta grzechów, zwłaszcza ciężkich, gdy wypłynie z niej bagno ziemskich obrzydliwości, czuje się ona wolna, szczęśliwa, jak gdyby ponownie na świat się narodziła. Byłaby jeszcze szczęśliw-

szą, gdyby pojąć mogła, w jak strasznej pozostawała niewoli i co odzyskała z chwilą, gdy łaska poświęcająca w niej zamieszkała, a z łaską poświęcającą cała Trójca Przenajświętsza. Niech się więc nie dziwią dusze początkujące tym radościom wewnętrznym, któremi są zalane, bo gdzie Bóg i Jego łaska, tam wchodzi i radość. Ale niech się do tych pociech nie przywiązują i niech nie mniemają, że doznawać tych radości, to już prawdziwa świętość, albo że tej świętości są już bardzo blisko. Są one dopiero pisklętami w orlem gnieździe, czy i które wzlecą ku słońcu, to jeszcze niewiadomo. Boski Orzeł, Pan Jezus, Sam przynosi im pokarm duchowy, a one rozradowane aż do zbytku podnoszą nieobrośnięte skrzydełka i myślą, że to może już są loty wzwyż, gdy tymczasem siedzą wygodnie w gniazdeczku. Takich piskląt ma Pan Jezus bardzo wiele. Tu możnaby powtórzyć Jego słowa: „Wiele wezwanych". Ale nadchodzi chwila, że Boski Orzeł daje znak do prawdziwego wzlotu i tu się pokazuje jak „Mało wybranych".

Zobaczymy, co jest tym wzlotem?

Są to próby życia.

Te próby są nieraz bardzo ciężkie. Już w poprzedniem rozmyślaniu była wzmianka o próbach, które nazywaliśmy oderwaniem od źródeł grzechu. Dotykały one raczej powierzchni duszy i były znośniejsze. Były to oderwania od tego, co dogadzało naszym zmysłom, co przez zmysły prowadziło do grzechu. Teraz gdy dusza już wolna od zmysłów i już potrafi nad niemi panować, do czego jej zresztą pomaga siła łaski i pociech duchownych — Pan Bóg chce jeszcze oczyścić jej wnętrze, aby nawet w sposób duchowy nie szukała niczego, co nie jest Samym Bogiem.

Jak mniej więcej wyglądają te próby?

Każda dusza wie to najlepiej z własnego doświadczenia i z własnych przeżyć, jeżeli umie okiem wiary patrzeć na rozwijające się w niej życie wewnętrzne. Ale nie zaszko-

dzi podać choć kilka ogólnych przykładów.

Myślała dusza, że ciągły zachwyt, rozkosz duchowa, odpoczynek na Sercu Mistrza — to cząstka najlepsza, która od niej odjęta nie będzie. Z góry spoglądała na tych, co się mniej od niej modlili, z zazdrością na tych, co więcej — Martami pogardzała. Pan Jezus odbiera jej uczucia rozkoszy duchownych, odbiera wzlot myśli, światło nadprzyrodzone, a Sam się ukrywa. Wchodzi więc dusza w noc duchową. Chce się modlić — nie może, chce panować nad sobą — nie może. Co się stało? pyta dusza. Pyta spowiedników, pyta książek duchownych, pyta własnego sumienia, ale nic jej nie daje zadawalającej odpowiedzi. Szczęśliwa, gdy zrozumie i uwierzy, że to jest próba, noc, którą przejść musi, zanim powita prawdziwe światło, gdzie nie ma złudzeń, lecz tylko prawda, a prawdą Sam Bóg. Mając pociechy, w nich upatrywałaś świętość, im większa była rozkosz duchowa, tem bliżej wydawał ci się Bóg, a to wcale nie było miarą Jego bliskości. —

Ludzie cię chwalili, czcili, szanowali, podziwiali twoje zalety, cnoty, za wzór cię innym może stawiali. Tyś tego wprawdzie nie pragnęła, nie poszukiwała, ale podchwytywałaś ich słówka, gromadziłaś je w myślach swoich i chociaż niechcący podsycałaś niemi miłość własną. Te pochwały, powodzenia, uznania u ludzi sprawiały, że podobnie jak Lucyfer, zamiast w Bożej piękności przeglądałaś się raczej w swojej. Pan Bóg lękając się o twoją pokorę zakrył przed tobą te blade jeszcze promyki i wprowadził cię w noc ciemną — w noc duchową. I już tak nie błyszczysz na zewnątrz — zgasła aureola twej przedwczesnej świętości, a ludzie cię już nie chwalą, nie podziwiają, owszem, wątpią o tobie, bo widzą twoje upadki, od których przedtem broniła cię nadzwyczajna łaska Boża i moc pociech duchownych. Teraz wydaje ci się, że jesteś jednym grzechem, że droga do świętości nie rozjaśni się już przed tobą. Przetrwaj cierpliwie tę próbę, bo ona jest ci

na zbawienie, na uleczenie cię z ciężkiej choroby, to jest z pychy duchowej. Ludziom się nie dziw, nie są oni tak źli, jak ci się zdaje, Pan Bóg nimi się posługuje w ciężkiej pracy nad twojem wyrobieniem.

Sprzyjało ci zdrowie, więc z rozkoszą oddawałaś się przeróżnym ćwiczeniom duchownym, praktykowałaś może i ciężkie pokuty. Przed twoją wyobraźnią przesuwał się cały szereg narzędzi pokutnych, jak włosiennice, dyscypliny, łańcuszki żelazne, może paski najeżone kolcami. Oj żeby jakim cudem nabyć te rzeczy! Może niektóre z nich nabyłaś, używałaś ich, dokuczałaś ciału, przy tem nie dospałaś i myślałaś, że już jesteś świętą. Takim pokutom oddawali się niektórzy Święci, ale z natchnienia Bożego i to już wtedy, gdy prawdziwie byli świętymi, gdy rozumieli obowiązek zadośćuczynienia Bogu za grzechy ludzkości. U ciebie nie było jeszcze tak wzniosłych intencji, były tylko pozory, pod zasłoną których, kryła się miłość własna. Pan Bóg zdziera tę zasłonę, aby dotrzeć do wnętrza i wyrugować stamtąd podstępną miłość własną i pychę. W szacie pokutnej, jaką sobie sama nałożyłaś zanadto błyszczałaś przed samą sobą, może i przed innymi. Przychodzi chwila, że musisz ją złożyć, a przyjąć tę, którą ci Sam Bóg chce nałożyć. Cóż to za szata? Oto choroba, niedołęstwo fizyczne. Ta sukienka nie pobudzi cię do pychy, lecz do pokory i będzie to znowu noc duchowa, bo pozbawi cię tylu, tylu rzeczy, za któremi tak chciwie się ubiegałaś, upatrując w nich prawdziwą świętość.

Możnaby te przykłady samej rozwinąć, możnaby podać inne, ale trudno tyle umieścić w jednem rozmyślaniu. Własne przeżycia dopowiedzą nam resztę.

A teraz przypatrzmy się, co czynią te dusze pośród nocy duchowej, w której niespodzianie się znalazły. Nie jest to noc grzechów, a jednak widzą się one jakby całe obrzucone grzechem. Dlaczego? Bo łaska Boża je wysubtelniła. Choć znikły wszelkie światła pociech duchownych,

pozostało im jednak światło, które pada na ich najdrobniejsze przewinienia. Największy grzesznik nie widzi swych zbrodni w takiej szkaradzie, jak dusza oczyszczona, wysubtelniona najmniejsze niedoskonałości. W tej więc nocy świeci tylko jedno światło — światło oświecające nędzę duszy i jej winy. Pan Bóg pozasłaniał wszystko, co piękne, pozostawił na widoku tylko brzydotę duszy i jaskrawo ją oświetlił. Dusza cierpi bardzo! Cóż czyni w tem cierpieniu? Wyciąga ręce do Tej, która idzie ku niej „Piękna jako księżyc". „Jutrzenkę", która była jej światłem w chwili nawrócenia, dusza już poznała. Słońce wśród nocy duchowej raziłoby ją bardzo, więc najodpowiedniejszy jest księżyc. Ten nie razi, lecz łagodnie prowadzi.

Idzie więc przed duszą Marja Niepokalana „Piękna jako księżyc". Taką oglądał Ją Prorok w swej wizji i tak Ją nam namalował. Nie traćmy tego obrazu z przed oczu, na ciemnych drogach życia wewnętrznego.

Matka Boska dana jest na pociechę wszystkim duszom, zwłaszcza kroczącym z zapałem po trzech drogach doskonałości t. j. oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. Żadna z tych dróg nie jest łatwą i całkiem jasną — każda ma swoje mroki, ale Marja na żadnej z nich przed duszą się nie ukrywa. Przeszła Ona — choć Niepokalana — przeróżne ciemności duchowe za życia swego ziemskiego, więc umie teraz dusze pośród tych ciemności prowadzić i pocieszać. Pomyślmy o Jej Boleściach, zwłaszcza o zgubieniu Jezusa w podróży do Jerozolimy... O rozłące z Jezusem, gdy ten żegnał Jej domek nazaretański i szedł do miast i wiosek, aby siać słowa Swojej Boskiej nauki. Ile to dni, nocy samotnych przeżyła wtedy Marja... A gdy stęskniona szukała Pana Jezusa w tłumie, gdy Mu o tem mówiono, to P. Jezus odpowiadał na pozór zimno: „Któraż jest Matka moja?..." Pomyślmy jeszcze o złożeniu Jezusa w Grobie... Wszystkie Boleści Matki Najśw. były

straszne, ale najskuteczniejsze te, które powodowała nieobecność Jezusa.

Podobnie dusza zniesie z łatwością największe cierpienia, dopóki Pan Bóg darzy ją odczuciem Swej świętej obecności, ale z chwilą, gdy ta obecność znika, rozpoczyna się prawdziwa męka duszy. Szczęśliwe dusze, które w tej nocy duchownej spojrzą na Marję piękną jako księżyc i Jej się pozwolą prowadzić przez te mroki. Może już niedługo odsłoni się przed niemi kraina słoneczna, w której nie rozkoszy duchownych, lecz Samego Boga będą szukały i On im będzie prawdziwą rozkoszą — widomy, czy niewidomy — odczuty, czy nieodczuty — już nie zmysłami, lecz czystym duchem będą szukały i miłowały Boga, w Nim i przez Niego będą się uświęcały.

Lecz przeciwnie, biedne te dusze, które w tej nocy błogosławionej, co oczyszcza, do prawdziwego światła prowadzi nie podnoszą oczu na Marję, by Ją zobaczyć „Piękną jako księżyc", by przy Jej łagodnych promieniach przejść ciemne drogi i ścieżyny, lecz zwątpią i wrócą się wstecz szukając nanowo rozkoszy ziemskich, gdy utraciły duchowe. Takich dusz żadna ziemska rozkosz już nie zadowoleni. Jeżeli są prawdziwie nieszczęśliwi, to ci przedewszystkiem do nich należą, którzy będąc pieszczonemi dziećmi Bożemi, nie chcieli poddać się próbom życia, jakie Bóg Ojciec na nich wkładał, lecz sprzykrzywszy je sobie, powrócili do dawnych grzechów i wad — z krętych, wąskich, stromych, ale pewnych i miłych ścieżynek, zeszli na szeroką drogę. Droga ta do szczęścia nie wiedzie, lecz do wiecznej niedoli.

O Marjo! Ty duszom pośród nocy świeć,
I zapał do drogi w nich potężny nieć.
By szły niestrudzenie za pięknością Twą,
Gdzie blaski bez cienia na wiek wieków lśnią!

C. d. n. *St.*

TERCJARZ ŚW. FRANCISZKA

ROZDZIAŁ VII.

Pokuta dźwignią postępu duchowego

Powiadam wam: jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy społem zginiecie.
Łuk. 13 3.

Świadomość winy jest nieodłączną towarzyszką każdego ludzkiego istnienia. Nikt z ludzi nie może w odniesieniu do siebie powtórzyć słów Zbawicielowych: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Świadomość grzechu jest czemś nieoddzielnem od życia człowieka, jest potęgą o wartościach nawet pozytywnych, budząca w jego wnętrzu nieodpartą dążność zadośćuczynienia, rzucenia się w ramiona miłosierdzia Bożego.

Odczuwam moją grzeszność, w świetle wiary poznaję swą nędzę moralną, uznaję się buntownikiem przeciw Bogu i łzy żalu cisną się do mych ócz. Głęboka skrucha zgina mi kolana i proszę o łaskę nawrócenia, gdyż pragnę najwierniej, najgłębiej poddać się nakazom wiary, zetrzeć w proch mą grzeszną wolę i podporządkować ją we wszystkiem woli Bożej. Przed oczyma mej duszy staje Jezus, zlany krwią i potem, odziany purpurowym płaszczem szyderstwa, ukoronowany koroną cierniową, przygnieciony brzemieniem grzechów całej ludzkości, który „jak robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa“ wije się w prochu ulicznym pod ciężarem krzyża na ulicach Jerozolimy, jako Król pokuty. — Idzie boso, a drogę krzyżową zrasza krwią i łzami. Idzie poniewierany wśród rozszalałej tłuszczy, idzie cichy wśród nienawiścią zionącej, rozkrzyczanej gawiedzi, idzie głęboko pochylony na miejsce stracenia pomiędzy tymi, którym li tylko dobrodziejstwa świadczył. Gorzki smutek napełnia serce Jego śmiertelnym wstrętem i obrzydzeniem, wstrząsa się na widok ohydy i plugastwa grzechów, które chce, pra-

gnie w bezgranicznej miłości ku rodzajowi ludzkiemu, przyjąć na Swe Boskie ramiona. Widzi ten Mąż boleści w tej strasznej chwili męki i moją duszę. I mój świat wewnętrzny skażony, zdeprawowany grzechami jest Panu widoczny i moja cząstka duchowa ma swoje miejsce wśród tej rozbestwionej tłuszczy, tej rozwścieczonej gawiedzi. Tam moje miejsce. Wywalczyłem sobie udział w tem towarzystwie każdem podeptaniem prawa Bożego, każdem hołdowaniem swej woli, każdem folgowaniem grzesznej namiętności. To dorobek mój własny.

Sam, bezwzględnie sam staję przed Ukrzyżowanym, On czyta w księdze mego żywota. Gdzie się podzieję przed tem spojrzeniem, pełnem głębokiego wyrzutu, a niepozbawionem niewysłowionej miłości? W jaki sposób zmyję grzechowy brud i wrócę do skarbu łaski? Jak uciszę straszny głos sumienia potępiającego wszelkie zło?

Dusza moja uznaje porażkę, widzi klęskę, jaką poniosła, z drugiej strony zna niezachwianą sprawiedliwość Bożą i korzy się Panu i smuci się. Uznanie spełnionego grzechu jest tknieniem łaski, które obudza gorące pragnienie naprawienia zła drogą upokorzenia, obrzydzenia sobie występku, pracą głębokiego wejścia w siebie i łzami serdecznej skruchy. Im szczersze poznanie brzydoty grzechowej, tem głębszy nasz żal, tem żywotniejsza pokuta.

Piękny i szczęśliwy wyszedł człowiek z rąk Bożych. Odziany królewską szatą łaski żył szczęśliwie w rajskim ogrodzie dotąd, dopóki nie wypędził go stamtąd grzech. Dusza ludzka, pierwiastek piękności i siły, odblask podobieństwa Bożego uległ zniszczeniu, bo grzech — to śmierć duszy.

Bóg wymierza nam karę, lecz karę, w której tkwi błogosławieństwo, bo tkwi możliwość zbliżenia się do Boga, odzyskanie Jego łaski.

Tą karą, pokutą, to życie ludzkie. Zadaniem mem jest wykonywać wolę Bożą, która ujawnia się nam w moralnej piękności ideałów i cnót, lśniących jak gwiazdy przewodnie na firmamencie wiary. Pokutą jest życie całe, wierne zasadom Kościoła Bożego, jest nią umartwienie woli, serca, skłonności, są wszelkie uczynki miłosierne co do duszy i ciała, wszelkie jałmużny, wszelka praca podjęta w intencji wynagrodzenia Zbawcy, jest nią post, jako przełamanie swej woli i akt kornego posłuszeństwa Matce naszej, Kościołowi św., jest nią wszelka modlitwa, słowem całe życie chrześcijanina-katolika.

Każdy dzień życia powinien być tem ogniwem łańcucha naszych pokut, oczyszczających nas przed Bogiem. Dla duszy zeszpeconej brudem grzechu niema innej szaty, którąby mogła zakryć swą nagość i sromotę, tylko szata pokuty.

Post, zaparcie, cierpienia są w życiu chrześcijanina środkiem niezawodnym do rozbudzenia życia wewnętrznego, do zrozumienia wyższości bytu duchowego nad materją, do ukochania prawdziwej wolności w wiernej służbie Bogu.

Jak Jezus, Król pokuty, duszą i ciałem czyni zadość za grzechy ludzkości, za grzechy moje, tak i ja muszę pokutować duszą i ciałem. Jeżeli zrozumię całą istotę Chrystusowej męki, jeżeli wżyję się w ogrom Jego bólu i katuszy, jeżeli pojmę wielkość poniżenia Boga-Człowieka, jeżeli w duchu wiary uprzytomnię sobie pochód „Ofiary grzeszników“ na miejsce stracenia i uznam, że to me grzechy, ma hańba występków przyczyną męki; to milknę z przerażenia, ścielę się do stóp „startego dla grzechów moich“ Jezusa i pragnę iść w ślad za tym Królem przez całe życie i nigdy nie sprzeniewierzyć się Jego nakazom i zakazom. Pragnę żyć w bliskości z Nim, a do tego potrzebna mi nie wiedza, nie nauka, nawet nauka o Boskim Mistrzu; ale On Sam, tak jak żył, jak kochał, jak pracował.

Z jakiem oddaniem, z jaką pokorą, z jakiem wyniszczeniem siebie odbywa Jezus drogę krzyżową, drogę pokuty.

Jakie to upomnienie dla nas, zwłaszcza dla nas członków III. Zakonu, Zakonu Pokuty. Św. Franciszek testamentem zastrzegł, by Duch pokuty był cechą wyróżniającą i odróżniającą nasz zakon od tylu innych. To wola naszego Ojca, do której, jeżeli wstąpiliśmy w szeregi Jego dzieci, stosować nam się wypada.

Usposobienie pokutne jest czemś gorętszem, czemś głębszem niż zwykłe poczucie winy, jest ono wyrazem miłości mej, pragnącej oczyszczenia duszy, względem Boga. W świetle krwią broczącego, na haniebnem drzewie krzyża konającego Jezusa, ogarnia mą duszę bezgraniczny smutek, że to ja sprawcą męki i gorące pragnienie wynagrodzenia Bogu za krzywdy wyrządzone, przeproszenia za zniewagi powstaje w mem wnętrzu.

My zatem członkowie zakonu pokutnego powinniśmy całem życiem naszem praktykować pokutę. Pokutę duszy i serca, by iść śladami Ukrzyżowanego, by współcierpieć z Nim. W żarze ofiarnego ducha cierpiącego Zbawcy chciejmy rozpłomienić nasze serca i poddać się wszelkim doświadczeniom Boga, by odpokutować za własne i cudze winy.

Szczera pokuta jest sprawdzianem głębokiego żalu. Tylko pokuta utrzymuje nas w stanie żalu za grzechy, za obrazę Majestatu Bożego, jest dowodem szczerego nawrócenia się do Boga. Ona chroni nas przed nowym upadkiem, wypala złe skłonności, uwalnia od przywiązania do grzechu, do świata, do tego, co ziemskie, zmysłowe, a zwraca zwrok duszy w dziedzinę wieczności.

Pokuta umacnia nas w dźwiganiu krzyża codziennego życia, napełnia pragnieniem cierpienia z miłości dla Stwórcy. Dlatego to Prorok Pański woła: „Nakarm mię chle-

bem płaczu", bym cierpieniem zdobył utracone przez grzech dobra nadprzyrodzone.

Pokorne, ochocze i wdzięczne przyjęcie z rąk Bożych wszelkich doświadczeń: nieszczęść, niepowodzeń, ubóstwa, cierpień fizycznych, objawów ludzkiej złości to pokuta chrześcijanina, to skarb, to klucz do bram niebios.

„Człowiek powinien zawsze wielce gnębić i umartwiać ciało swoje i chętnie znosić krzywdę wszelką, udrękę, niepokój, ból, wstyd, pogardę, obelgę, przeciwność i prześladowanie dla miłości Mistrza dobrego i Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Który nam przykład dał z siebie samego; bowiem od chwalebnego urodzenia swego, aż do najświętszej swej męki cierpiał zawsze troskę, udrękę, ból, wzgardę, zgryzotę i prześladowanie, jedynie dla zbawienia naszego. Przeto, jeśli dojść chcemy do stanu łaski, trzeba nam przedewszystkiem, o ile to w mocy naszej, iść drogami i ścieżkami Mistrza naszego, dobrego Jezusa Chrystusa". (Uwagi i zdania Brata Idziego: Rozdział o pokucie świętej).

Święta, głęboka tajemnica krzyża przyświecać powinna nam w życiu. „Całe życie Chrystusowe było krzyżem i męczeństwem" więc my, jako naśladowcy Jezusowi powinniśmy przejąć się pragnieniem udziału w Jego skarbie. Miłość prze nas do pokuty, do zadosyćuczynienia. A z drugiej strony, najlepszy sprawdzian naszej bliskości z Bogiem są cierpienia. „Kogo Bóg miłuje, tego krzyżuje"!

Jeżeli bacznie rozglądniemy się wokoło, to przekonamy się, że właśnie jednostki, a nawet rodziny najbardziej Bogu oddane, rwące się całą duszą w zaświaty, rozumiejące głębię i cel ludzkiego życia, doświadcza Bóg najdotkliwiej i najboleśniej. A bo Bóg dzieli się z nimi tem, co ma najwyższą wartość, a krzyż, to skarb najdroższy, to królewski dar, wyczekiwany, przez ludzi prawdziwie wierzących, głos Boga samego.

Czyż nie sprawdzimy w życiu, że właśnie takie je-

dnostki, smagane bezustannie przez cierpienia, mimo ucisków, mimo chorób, mimo utraty najdroższych sercu, nieraz utraty wszystkich pokolei, stoją jak niezłomni bohaterowie w życiu, najkorniej spowiadają się Bogu ze swych win i upadków, najczęściej garną się do Ołtarzy Pańskich, najgorliwej strzegą skarbu wiary i stoją silni, niewzruszeni przy Bogu, gotowi oddać życie w obronie ukochanego Mistrza. Praktyki religijne przechodzą w organizm ich życia; bo wiedzą dobrze, że tylko tu w Sakramentach świętych, nie gdzieindziej czerpią moc i siłę do trwania przy Chrystusie, tu upraszają sobie głębię zrozumienie wartości cierpienia. U stóp Pańskich „rozdzierają nie szaty, lecz serca" i czerpią nieugiętą moc do życia i trwanią przy Bogu.

Wielki miłośnik cierpienia św. Franciszek Seraficki nazywa wszelkie umartwienie „noszeniem krzyża Chrystusowego" które uszlachetnia, zbawia, zbliża do Stwórcy, zmusza do zastanowienia nad sobą.

Św. Jan Vianney w klęskach nawiedzających mieszkańców Ars, ukazywał parafjanom wołanie Boże. Po niebywałej burzy, która zniszczyła odrazu nadzieję żniw, kazał płakać parafjanom, nie nad stratami, lecz nad grzechami, które są ich przyczyną. „Sprzątaliście, nie myśląc o Bogu, Który wam dał te kłosy. Otóż teraz mówi Pan: Pokażę wam, że moje jest to żniwo, któreście zbierali, zapomniawszy o mnie. Ratujcie dusze wasze, spieszcie się, bo wszystko zabiorę, wszystko zniszczę".

Następnie w przejmujących słowach przedstawia hańbę grzechu, całą jego ohydę i skutki. „Grzech jest katem naprzeciw Bogu, a mordercą dla duszy. On nas niebu wydziera, żeby nas wtrącić w piekło. A my — szaleńcy — kochamy grzechy swoje!

Gdybyśmy się nad niemi dobrze zastanowili, obrzydzilibyśmy je sobie tyle, że nie bylibyśmy wcale zdolni ich popełniać,

Ten, co w grzechu żyje, przybiera zwyczaje bydląt i staje się podobny bydlęciu bezrozumnemu, które we wszystkiem idzie za swą hucią. I on nie rządzi się już rozumem, lecz pociągami, zachceniami swego cielska, tego trupa swego. Jedyna jego przyjemność: dobrze pić, dobrze jeść, nasycać się próżnością tego świata, która z wiatrem ulata".

Przejęty współczuciem dla grzesznych dusz mówi Święty: „jakże mi żal tych biedaków, co za wiatrem gonią: zysk ich lichy, a tak drogo zań płacą; za nędzny dym tego świata oddają wieczność całą".

To los każdego grzeszącego człowieka.

Tylko czujnością, umartwieniem, pokutą krzeszemy w swem wnętrzu ogień wiary, przeciwstawienie się nieuświadomionym instynktom natury. Tą drogą wprowadzamy w świat ducha karność, tężyznę moralną, świadomą wolę, wyzwalającą nas od działania okazyj osłabiających naszą moralność.

Głębokie zrozumienie ducha pokuty, rozumne jej praktykowanie, wierne w niej trwanie rozżarzy w mem wnętrzu wiarę tak potężną i miłość tak płomienną, że spojrzę na Chrystusa, jako na mój cel ostateczny i moje zbawienie. Takie usposobienie rozwinie mą energję, że całą swą istotą lgnąć będę do Boga, jako niewolnik grzechu, buntownik przeciw Stwórcy, marnotrawny syn, ukorzę się Panu, wyznam swą grzeszność i zanurzę się w oceanie Miłosierdzia Bożego.

Cnotą pokuty, praktyką umartwienia, postem oczyszczę zmysły, a w Sakramencie Pokuty obmyję do reszty duszę ze zmysłowości i utwierdzę się w nienawiści grzechu.

„Panie! jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić!" Jeżeli tylko zechcesz, oczyścisz wnętrze mego jestestwa. Daj mi łaskę poznania stanu mej duszy! d. c. n.

Frater.

Gawędy O. Kapistrana.

BEZROBOCIE TOMKA.

(Dokończenie).

Oj miałem-ci ja z Tomkiem przeprawę, oj miałem!
Już się nawet pisania gawęd zarzekałem,
Lecz trudno! trzeba skończyć, co się raz zaczęło,
A przysłowie powiada: koniec wieńczy dzieło;
Zresztą trochę się boję Ojca redaktora...
A to właśnie tak było: Pewnego wieczora
W niedzielę po nieszporze wychodzę z kościoła,
Słyszę do rozmownicy brat furtjan mnie woła.
A któż tam znów starego wspomniał Kapistrana?
Myślę sobie po drodze. Patrzę — postać znana —
Tomek. „Jak się masz, chłopcze! A cóż za nowiny?“
Oho! coś niedobrego widzę z Tomka miny,
Bo chłop wielki jak sosna, a mało nie beczy.
— Czemu to Ojciec o mnie pisze takie rzeczy,
Jakby też o czem było? Ja dla Boskiej chwały
Chcę pracować w skrytości. Nie żeby świat cały
Zaraz znał i podziwiał mą posługę marną,
Co mi trafi się... jak tej ślepej kurze ziarnko“.
— Różne ja już słyszałem pretensje i żale:
To, że zanadto ganię, że za mało chwalę,
Lecz podobne jak Tomka rzadko się spotyka,
Więc i nie dziw, żem w gębie zapomniał języka
I okulary jakoś mi się zapociły.
Aż wreszcie mu rzeknę: Przyjacielu miły!
Niech Bóg broni, bym duszy twej miał stawiać sidła.
Wiem, że to faryzejska cnota i obrzydła.
O swych dobrych uczynkach trąbić dookoła:
Ile to ja pracuję dla dobra Kościoła,
Ile to ja dobrego moim bliźnim robię!...
Ale, mój miły Tomku, to nie grozi tobie.
Nie chciałem wcale robić ci jakiejś reklamy,
Ale tak smutne czasy teraz przeżywamy:
Zło jawnie się panoszy, że aż w oczy bije,
A czystość, prawda, cnota po kątach się kryje;
Człowiek zaś jak ćma nocna, nie patrzy gdzie leci,
Złe czy dobre, dość na tem, że jaskrawo świeci.
Mało to jest plugastwa, bluźnierstw i ohydy

W tych pismach, co je w świat ślą masony i żydy
Aby niemi zatruwać dusze młodociane,
Więc ja póki sił starczy, pisać nie przestanę
O cnocie chrześcijańskiej, której blask uroczy
Może olśnić, zachwycić nawet grzeszne oczy. —
Tomek słucha, a potem powiada mi skromnie:
Owszem, niech Ojciec pisze o cnocie — nie o mnie!
Już ja tam z moją pracą w kątku zostać wolę,
By mi zasług nie zjadły próżnej chwały mole.
— No i gadaj tu z takim! To kozioł uparty!
Tomku mój! Ślicznie mówisz, jakbyś czytał z karty!
Ale skąd ci to znowu zaświtało w głowie,
Że ja w gawędze piszę akurat o tobie?
A toć w każdej parafji, gdzie jest tysiąc chłopa
Tomków znajdzie się więcej niż mendel i kopa
Toć ze siedmiu ich liczy Kongregacja nasza,
Moja cioteczna babka ma męża Tomasza,
Więc o którym z nich piszę i któż to odgadnie?
A spierać się z starszymi jest bardzo niełładnie.
Stropił się i zawstydził mój Tomek — nieboże,
Żadnej snać odpowiedzi już znaleść nie może,
Więc mnie żegna serdecznie, pokornie przeprasza...
A jam w duchu ślubował nigdy już Tomasza
Żadnego nie wspominać w żadej mej gawędzie,
A jeśli już koniecznie wspomnieć trzeba będzie,
Takim dziwnym, przedziwnym ochrzczę go przydomkiem
By się nikt nie domyślił, że jest zwykłym Tomkiem.

S. E. L.

Jak św. Antoni poratował Jańtośkę.

Na malowniczym wzgórzu, w otoczeniu starych dębów, wznosiła się śliczna bielutka kapliczka św. Antoniego. Snadź wielki Cudotwórca cieszył się w okolicy znakomitą opinją swej nadprzyrodzonej władzy w niebie i niezwykłej wielmożności, bo całe cztery ściany kapliczki były dosłownie oblepione różnemi wotami, mniej lub więcej bogatemi, stosownie do zamożności ofiarodawcy. Pod obrazem św. Patrona, na małym ołtarzu nigdy kwiatów i zieleni nie brakło; przynosiły je wdzięczne serca licznych czcicieli, którzy też nigdy w swoich prośbach odmowy lub zawodu nie doznawali. Kochany,

Drogi Święty tak słodko i przymilnie spoglądał na swych pobożnych klijentów, tak jakoś swojsko i rodzimie uśmiechał się do nich, że niejeden z gorętszych wielbicieli gotów był nawet twardą pięścią stwierdzić jego rdzennie polskie pochodzenie, gdyby przypadkiem jaki śmiałek pozwolił je sobie lekkomyślnie zakwestjonować. Przecież ich wioska nazywa się Padewka, a cudowny ich opiekun też Padewski się pisze, więc bez żadnej wątpliwości musiał się w Padewce urodzić, tylko później Włochy, naród chciwy, a na cudze okrutnie chytry, poprostu go ukradli i zrobili swoim Świętym. Ale oni Padewczanie swoich się praw do niego nie zrzekli, zresztą i On widocznie tego samego jest zdania, bo dla nich ma najwięcej serca i nigdzie tyle cudów nie czyni jak właśnie u swych współrodaków, w kapliczce na wzgórku.

Z wszystkich gorących wielbicieli św. Antoniego w Padewce, najgorliwszą była stara Maciejka, wdowa po cieśli Toporku. Sterane jej nogi niezliczone razy pięły się w górę po stromej drożynce ku cudownej kapliczce, aby u stóp świętego Orędownika złożyć wszystkie swoje bóle, cierpienia, kłopoty. Święty Padewski stał się w jej wdowiem życiu wszystkiem: opiekunem, adwokatem, lekarzem, najlepszym doradcą, jedyną ucieczką w każdej potrzebie duszy i ciała. Miała do niego nieograniczone zaufanie, za które św. Cudotwórca odpłacał jej wiernie spełnieniem wszystkich jej próśb i nalegań. Bywało, że nie zawsze wysłuchiwał ją tak, jak ona sobie właśnie życzyła, ale nie było wypadku, by ją kiedy zlekceważył — owszem z przedziwną Bożą roztropnością umiał tak pokierować całą sprawą, że ostateczny rezultat złożonego u jego stóp podania biednej wdowy, kończył się zazwyczaj jej wygraną, a nieraz nawet większą korzyścią niż się tego spodziewała. Zawdzięczała mu niemało: przecież po śmierci poczciwego Macieja, którego choroba dużo kosztowała, zostało jej tylko kilka morgów obdłużonego gruntu, chałupa, parę bydlątek w stajence i co najważniejsza pięcioro drobnych dzieci. Ciężko było z początku, a jednak z pomocą Bożą i św. Antoniego bieda jej nie zmogła. Powoli pospłacała długi, wychowała dzieci na dobrych katolików i każdemu z nich przyszłość zapewniła. W domu przy sobie miała już tylko ostatnią, najmłodszą Jańtośkę,

którą kochała najwięcej, bo jej ciągle przypominała św. Patrona. Któżby przypuszczał, że ona właśnie stanie się jej udręką i ciężkim krzyżem. — Głupia dziewczyna — mogłaby zostać bogatą gospodynią, jako żona wójtowego Kuby Kruka, bo i sam p. wójt niedwuznacznie w tym względzie życzenie swoje objawił. Dwa murowane domy, stajnia pełna gadziny, piękny ogród, trzydzieści morgów urodzajnego pola — to przecież bogactwo! A tu Jańtośka jakby ślepa na tyle dobra. Uwidziała sobie Staszka Bruzdę i jeno za nim obstaje. Prawda, że chłopak z uczciwej rodziny, słynie na całą parafję jako wzór dla młodych, nawet Ksiądz Proboszcz chwali go i ceni, ale to biedota! Dziesięć palcy u rąk i sześć morgów na czworo dzieci. Jednak Jantośkę ani rusz przekonać. „Ona ma nadzieję, ona wie, że św. Antoni dopomoże. On wszystko znajduje, On i tu coś wynajdzie, że wszystko będzie dobrze".

Rozmyślając ustawicznie o tem swem strapieniu, odezwała się pewnego popołudnia do córki: „Słuchaj, Jańtośka, muszę dziś jeszcze wyjść z domu, wrócę jednak przed wieczorem, więc nie lękaj się o mnie". Na zapytanie dziewczęcia, czy wybiera się do miasteczka nie dała żadnej odpowiedzi, zamykając pospiesznie drzwi za sobą. Zdziwiło to trochę Antośkę, lecz po chwili uśmiechnęła się wesoło i zaczęła głośno: „Szczęśliwie się trafia, pospieszę się z robotą, żeby jaką godzinę czasu zaszparować i polecę do kapliczki błagać raz jeszcze św. Antoniego, by zamiary matuli odmienił i pobłogosławił mi na połączenie się ze Staszkiem". Jakoż wkrótce uwinęła się z porządkami, zrobiła wszystko, co było potrzeba i rączym krokiem pospieszyła w stronę kaplicy. — Nagle spojrzała w górę i przestraszona skoczyła w bok, bo oto ujrzała ze zdumieniem, jak matka powolutku i ostrożnie opuszczała się na dół po spadzistej ścieżce. Prędko ukryła się w gęstwinie. „A więc matula byli u św. Antoniego! Uprzedzili mnie — to źle — ale niechta — On mój Patron. On mi dopomoże".

I podczas, gdy pobożna kobiecina z różańcem w ręku posuwała się dalej ku domowi, Jańtośka już klęczy u stóp św. Cudotwórcy na tem samem miejscu, na którem co tylko matka wznosiła ku niebu swe spracowane ręce. W gorących chaotycznych słowach szepce półgłosem: „Drogi, kochany Święty, błagam Cię, dopomóż mi.

To prawda, że Staszek ubogi, ale uczciwy i dobry. Cóż z bogactwa tamtego, kiedy mnie coś od niego odpycha. A jutro właśnie ma przyjść Staszek, żeby z matulą jeszcze raz pomówić. Ty widzisz moje udręczenie i Ty możesz mnie poratować. O św. Antoni, przemień usposobienie matuli!" Jeszcze jedno spojrzenie błagalne rzuciła na łagodną twarz Świętego i czemprędzej uciekła, aby skróconą drogą przez rowy i miedze dostać się do domu, zanim matka powróci. Młode nogi nie zawiodły i szczęśliwie znalazła się wkrótce u siebie.

Tymczasem Maciejowa przesuwając pobożnie ziarnka różańca zbliżała się także ku wsi. Niedaleko od drogi leżały pola wójtowskie, a za niemi całe obejście gospodarskie uderzało mile oko przechodnia widocznym dobrobytem i zamożnością. Żałosnym wzrokiem powiodła kobiecina po ogrodzie, okazałym domu i stodołach, a nie mogąc oprzeć się pokusie przypatrzenia się bliżej temu bogactwu, podsunęła się ostrożnie pod parkan. „Widzisz św. Antoni, jak tu pięknie — już nie wiem, jak Ci będę dziękować, gdy tu moja Jańtośka rządzić i gazdować będzie". Nagle urwała i skamieniała ze zdumienia. Z otwartej stodoły za parkanem wysunął się ten jej ulubiony Kuba, syn wójta, a za nim pejsaty żyd. (A trzeba wiedzieć, że Maciejka przez skórę nie cierpiała żydów, bo nie mogła im przebaczyć, że zamęczyli Pana Jezusa Nazarejskiego.) W coraz większem zdziwieniu usłyszała pojedyńcze zdania: „Ny, we wtorek w nocy — niech pon Kuba nie zaśpi, żeby pon wójt nie usłyszoł". Cichuteńko cofła się na drogę i tu dopiero dała upust swemu przerażeniu. „Toś ty taki ptaszek — a to mnie na czas św. Antoni oświecił. Pewnikiem wójtowie pojechali do miasta, a synalek zaprosił sobie parszywego Szlomę, żeby mu cichaczem przed ojcem żyta sprzedać. Jeżeli ty złodzieju własnego ojca okradasz, tobyś gotów i moje dziecko przehandlować takiemu szubrawcowi, jakim sam jesteś! Niedoczekanie twoje"! I obróciwszy się w stronę wójtowej zagrody, jeszcze zdaleka pogroziła ściśniętą pięścią".

Na drugi dzień w chacie Maciejki zjawił się Staszek Bruzda i nisko się staruszce o Jańtośkę pokłonił. Obydwoje młodzi zdumieli, gdy matka nietylko nie sprzeciwiła się żadnem słowem, ale owszem, wzruszona po-

błogosławiła ze łzami klęczącą u jej kolan parę, a nawet z dobrocią dodała, że nie chciałaby na długo odwłóczyć dnia ich ślubu.

Że św. Antoni wmieszał się w ich sprawę i tę cudowną przemianę w usposobieniu matuli wywołał, o tem była Jańtośka od pierwszej chwili święcie przekonaną — jeno nie dowiedziała się nigdy, jakich użył sposobów, aby wysłuchać jej prośbę i uszczęśliwić dwoje młodych uczciwych i zacnych ludzi.

KRONIKA

Wilno. — Kongr. Żeńska przy kapl. OO. Franciszkanów

Wybory Zarządu. Dnia 15 i 29 stycznia b. r. w Kongregacji naszej odbyły się wybory do Zarządu pod przewod-



Nowy Zarząd Kongregacji.

nictwem O. Dyrektora. Wybory rozpoczęto modlitwą do Ducha Świętego, następnie O. Dyrektor podziękował ustępującemu zarządowi za pracę trzechletnią dla dobra kongregacji.

Następnie przystąpiono do tajnego i imiennego głosowania. Ponieważ siostry składały listy z kandydatkami na każdy urząd, więc O. Dyrektor czytał kandydatki na każdy poszczególny urząd i następowało głosowanie.

Nowy Zarząd przedstawia się następująco: przełożona: s. A. M. Janczewska, zastępczyni: s. A. Bajewska, mistrzyni: s. M. Klukowska, sekretarka: s. H. B. Trojanowska, skarbniczka: s. W. A. Wojtkiewiczówna, infirmerka I.: s. A. A. Giekówna, infirmerka II.: s. T. L. Unichowska, furtjanka: s. M. Kl. Rogowska, bibljotekarka: s. E. J. Białousówna, Radna I.: s. A. Żekałówna, Radna II.: s. F. M. Kisłówna, Radna III.: s. A. W. Sawicka.

Następnie O. Dyrektor wytłumaczył każdej wchodzącej do nowego zarządu, jej obowiązki, a Siostrom podziękował za zrozumienie znaczenia wyborów i za spokojne i po Bożemu odbyte wybory.

Nowemu Zarządowi: Szczęść Boże w pracy!

Poznań. **S P R A W O Z D A N I E**

z walnego zebrania Kongregacji Męskiej III Zakonu odbytego w dniu 21. II. 1933 r na salce obok klasztoru OO. Franciszkanów.

Zebranie zagaił modlitwą czcig. O. Gwardjan Dominik, Dyrektor nasz o godz. 19.30, poczem przemówił wyjaśniając cel dzisiejszego zebrania. Czcigodny O. Dyrektor nawoływał, by bracia nie kierowali się żadnemi sympatjami, czy też antypatjami względem kandydatów, lecz głosowali zgodnie z sumieniem swojem mając jedynie dobro III. Zakonu na oku. Dalej zaznaczył czcig. O. Dyrektor, że wybory do zarządu to rzecz doniosłego znaczenia w każdem stowarzyszeniu a temwięcej w III. Zakonie, gdyż zarządy nadają kierunek stowarzyszonym.

Następnie odczytał br. sekretarz protokół z ostatniego walnego zebrania, dalej odczytane zostały sprawozdania administracyjne, kasowe i sekcji charytatywnej za ubiegłe trzechlecie. Do sprawozdań nikt głosu nie zabrał zatem przyjęte zostały bez jakichkolwiek zmian.

Po sprawozdaniach zabrał głos czcigodny O. Dyrektor dziękując poszczególnym członkom zarządu za współpracę, zwolnił tychże z zajmowanych urzędów znakiem krzyża świętego.

Po modlitwie do Ducha Świętego zaczęły się właściwe wybory, które odbywały się tajnie nad poszczególnymi kandydatami. Czcigodny O. Dyrektor proponował kandydatów na poszczególne urzędy, lecz bracia mieli pełną swobodę i mogli wybierać swoich kandydatów.

W skład nowego zarządu wchodzą:

Przełożony br. Borowicz Franciszek (radca kolejowy) Zast.

przełoż br. Rydlewski Celestyn (Dr. med.) Sekretarz br. Sławiński Eustachy sekr. Zast. br. Lebioda Bronisław Skarbnik br. Makała Ignacy Zast. skarbn. br. Marciniak Wojciech Mistrz nowicj. i kand. br. Posadzy Ludwik (Dr. fil., prof. uniw.) Zast. mistrza nowicj. i kand. br. Niklewski Zdzisław (Dr. fil. prof. uniw.) Jałmużnik br. Czarnecki Leon Chorąży br. Misiewicz Walenty Zast. chor. br. Plenzler Jan Zakrystjan br. Czarnecki Leon Zast. zakr. br. Trzciński Józef

Dyskretami wybrano braci: Pawlaka, Kloja, Czarneckiego, Trzcińskiego, Szańdzika i Krzywińskiego.

Po dokonanych wyborach odmówiony został hymn dziękczynny „Te Deum laudamus" poczem modlitwą wspólną zamknął czcig. Ojciec Dyrektor zebranie o godz. 22.30.

Makała — były br. sekr.

WZGARDZICIELKI ŚWIATA

ODSŁONA IV.

Scena przedstawia komnatę jak w odsłonie I-szej.

W komnacie znajdują się: Hortulana, Agnieszka i Amata. Agnieszka płacze za Klarą, która uszła potajemnie z zamku i w kościółku Matki Bożej Anielskiej otrzymała z rąk św. Franciszka habit pokutny i z hrabianki bogatej, stała się Siostrą ubogą.

Scena I.

Amata: (tuląc Agnieszkę).
Agnieszko, przestań płakać! Klara już nie wróci!
Niema jej co żałować, ani tak się smucić.
Nie płacz! szkoda łez twoich, no i zdrowia szkoda,
Popatrz się do zwierciadła, już twarzyczka młoda
Straciła swoją krasę... a zresztą czy wiele,
Robi sobie z łez twoich twa siostra, dziecino!
Ot, siedzi za murami, ukryta w kościele,
Nie płacz! pokaż oblicze z weselutką miną.

Agnieszka: Amato, daj mi spokój, płakać nie przestanę,
Wszystko, co mi mówicie, rozdziera mą ranę!
Klaro najdroższa!

Amata: Agnes! ucisz się nareszcie!
Co ci Klara, wzgardzona już, po całem mieście.
Wszyscy wiedzą już o niej, jak źle postąpiła,
Ona, co tak posłuszną w domu zawsze była.
Teraz głuchą się stała na prośby i kary.
O nie żałuj Agnieszko, tej niedobrej Klary!

Ach! rodzice najdrożsi o powrót błagali,
I nic! woli upartej już nie przełamali!

H o r t u l a n a: (ocierając łzy).
Tak! ni prośby, ni groźby, nic nie pomagało,
Nasze dziecię posłuszne, upartem się stało.
Boleść matki jej serca wcale nie wzruszyła,
A na groźby ojcowskie też nieczułą była.
Chwyciła się ołtarza, zdjęła welon z głowy —
Już włosy ostrzyżone, więc nie było mowy,
By ją stamtąd wydostać...

A m a t a: Ach te cudne włosy!
Czy mogły tego żądać od Klary niebiosy!?
Któż jej bronił pobożnie żyć i tu na świecie?
(Tuli Agnieszkę zanoszącą się od płaczu).
Ach nie płacz, Agnes, nie płacz, moje drogie dziecię,
Ja będę teraz tobie siostrą kochającą,
O, zobaczysz, poczujesz mą duszę gorącą!
Jeszcze kilka miesięcy do ślubu mojego,
Będziesz druchną, Agnieszko, czy cieszysz się z tego?

A g n i e s z k a: (wyrywa się).
Amato, przestań proszę, nie wspominaj o tem,
Niema Klary, więc wszystko, jest mi niczem błotem!
Bez niej żyć już nie mogę!... (Rzuca się matce w objęcia).
Mateczko kochana!
Pozwól mi iść do Klary, zaraz jutro z rana.
Przynajmniej ją zobaczyć chciałabym na chwilę...

H o r t u l a n a: Wiesz Agnieszko, że ojciec zakazywał tyle,
By do Klary przypadkiem iść kto się nie ważył.

A g n i e s z k a: Matuchno! Ojciec tegoby nie zauważył.

A m a t a: Zaniechajże zamiaru, niemądra dziewczyno!
Uspokój się, zobaczysz — te smutki przeminą.
Zapomnisz o siostrzyczce, co tobą wzgardziła,
Która tak cię haniebnie w nocy opuściła.
(Hortulana płacze — Amata zwraca się do niej).
Ciotuchno! i ty płaczesz? ach smutne tu życie!

H o r t u l a n a: Amato! Klara była mi najdroższe dziecię!
Ona mi tem słoneczkiem radosnem wciąż była,
Cnotami niezwykłemi tak cudnie świeciła!
Bez niej ciemno — ponuro — smutek zewsząd wieje,
Wszyscy płaczą żałośnie — nikt się nie zaśmieje!
A tęsknota Agnieszki serce mi rozdziera!
(Agnieszka więcej — głośno płacze).
Patrz! już od dwóch tygodni to dziecię umiera!

Agnieszka: Mamusiu ukochana! pozwól iść do Klary!
Hortulana: Nie! ona cię gotowa skłonić do ofiary,
Abyś i ty swe życie Bogu poświęciła!...
Amata: Ach, nie pozwól, ciotuchno, boby nie wróciła.
Agnieszka: (zrywa się).
Pójdę ja do kaplicy, bo umieram z tęsknoty!
Hortulana: Idź! idź! Madonnie powierz swe wszystkie zgryzoty,
Ona ból twój zrozumie, serduszko uciszy.
Agnieszka: Tak! Ona mię pocieszy i prędzej usłyszy,
Od ciebie, moja mamo! (Wychodzi).

Scena II.

Hortulana: Ach droga dziecina!
Jak się w tym smutku swoim bardzo zapomina.
Amata: Jestem ciociu w obawie.
Hortulana: O cóż, moja miła?
Amata: Żeby ona tajemnie nas nie opuściła.
Trzebaby ją pilnować.
Hortulana: Ach, słuszna uwaga,
Gdyż boleść w duszy dziecka ogromnie się wzmaga.
A do świata jej serce nie ciągnie zbytecznie.
Tak jak Klara, w kaplicy jest jej najbezpieczniej.
Więc gotowa pomyśleć, że wszystko marnością,
Zechce światem pogardzić i rodu świetnością.
Dobrze, dobrze, będziemy Agnieszki pilnować,
Oby Pan Bóg nas raczył od złego zachować!
Amata: Ale ta ciocia Bonna, gdzie rozum podziała,
By w tej sprawie haniebnej Klarze pomagała?
Jak mogła to uczynić, ja jej nie pojmuję,
O! żal do niej okropny w swojem sercu czuję!
Hortulana: Miała ona za swoje, dosyć usłyszała,
Od wuja i odemnie — aż się zapłakała!
A jednak wiesz, Amato, ona też się chwali,
Że nie długo za Klarą z zamku się wydali!
Chociaż stara, oblecze pokutniczą szatę
I w niej będzie zarabiać na wieczną zapłatę.
Czy to nie śmieszne?
Amata: Ciociu! co ja słyszę? Ona?
Chce być mniszką, naprawdę? nasza ciotka Bonna?
Hortulana: Niech spróbuje, jej bronić przecież nikt nie może,
Jak chce — niechaj się zamknie w ubogim klasztorze.
Czeka na to podobno, aż Klara kochana,

Wniesie się do kościółka świętego Damiana.
Brat Franciszek sporządza mieszkania, kaplicę,
Tam właśnie chce zgromadzić ubogie dziewice.
Przepowiada, że wiele podąży za Klarą,
Że się panny zapalą jej wielką ofiarą
Może i ty, Amato?

Amata: Ja? o, przenigdy ciociu! umrzeć bym wolała!
Broń Boże! bym się kiedyś między nie dostała!
Zresztą... ciociu! za miesiąc, lub za dwa misiące,
Raz na zawsze zagaśnie to nadziei słońce.
Oby tylko Agnieszka druchną moją była...

Hortulana: Ale chodźmy zobaczyć, gdzie ona się skryła.
Żal mi dziecka mojego, tak strasznie boleje!

Amata: Ciociu! niedługo ona z nami się zaśmieje...
(Wychodzą — zasłona spada). *C. d. n.*

K. Berkanówna. CO ROBIĆ? Wezwanie do pracy społecznej. Zapiski z własnych doświadczeń. Z podobizną autorki. Skład główny u autorki: Poznań, Matejki 53. P. K. O. 202 494. Żądać w księgarniach. — 2.50 zł. i 25 gr. przesyłka.

Autorka zwraca się z III tomikiem swej Bibljoteczki Społecznej szczególnie do społeczników, aby podzielić się z nimi swemi spostrzeżeniami w akcji społecznej.

I tom „Tak mi ciężko" rozszedł się między ludźmi stroskanymi, II Ty i Ludzie — między dojrzałą młodzieżą. Trzeci tomik: Co robić? stara się zyskać sprawie nowych, wytrwałych pracowników, którzyby umieli obchodzić się z trudnościami życia. Wskazania zawarte w dziełku są najzupełniej praktyczne, oparte na własnych przeżyciach. Broszura daje skromny obraz katolickiej akcji społecznej u nas i omawia sprawy: Wychowanie społeczne — Zakres pracy społ. — Refleksje: Dziś i Jutro społeczne — Dopisy: adresy czasopism, książek i towarzystw społ. u nas i zagranicą.

Dział: Zakres pracy dzieli się na rozważania: Nasze zadania najbliższe — akcja wśród innowierców — misje zagraniczne.

Całość ujęta serdecznie, prosto, szczerze, czyta się łatwo i da niejednemu czytelnikowi nową podnietę do pracy i do wytrwania, szczególnie takim, którzy nie wiedzą, na czem polega i od czego zacząć „swoją akcję społeczną".

Jak poprzednio, tak i tym razem zwrot wydatków za druk broszury umożliwi dalszy ciąg wydawnictwa Bibljoteczki Społecznej. Każdy jedenasty egz. u autorki darmo.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA CZERWIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. C. Poświęcenie Bazyliki Asyskiej. Bł. Jana Seling (Z. F.)
2. P. SS. Marcelina, Piotra i Erazma męcz.
3. S. Bł. Andrzeja z Hyspello w. I. Zak. (Z. F.)
4. **N. Zielone Swięta** (A. G.)
5. **P. Pon. Ziel.** Św. Bonifacego b. m.
6. W. S. Norberta b. w.
7. S. *Suche dni.* S. Roberta
8. C. S. Medarda bp.
9. P. *Suche dni.* S. Felicjana m.
10. Ś. *Suche dni.* S. Małgorzaty król.
11. **N. 1 po Ziel. Sw.** S. Barnaby Ap.
12. P. S. Onufrego.
13. W. *S. Antoniego Padewskiego* w. I Zak. (Z. F.)
14. Ś. S. Bazylego w.
15. C. **Boże Ciało.** Bł. Jolenty wd. w. II. Zak. (A. G. Z. F.)
16. P. S. Jana Franciszka Regis w.
17. S. S. Marjana m. S. Adolfa bp.
18. **N. 2 po Ziel. Św.** S. Efrema diak. d. K.
19. P. S. Julji Błog. Michaliny p. III. Zak. SS. Gerwazego i Protazego m. (Z. F.)
20. W. S. Sylwerjusza pp. m.
21. Ś. S. Alojzego Gonzagi w.
22. C. S. Paulina b. w.
23. P. *Uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa.* (A. G. F. Z.)
24. S. *S. Jana Chrzciciela* (G. A. Z. F.)
25. **N. 3 po Ziel. Sw.** S. Wilhelma op.
26. P. SS. Jana i Pawła męcz.
27. W. S. Władysława, Bł. Benwenutego Eugub. w. I. Z. (Z. F.)
28. Ś. Wig. Leona II. pap.
29. C. *SS. Piotra i Pawła Apost.* (A. G. Z. F.)
30. P. S. Emilji Wspomn. św. Pawła Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.